Nr 199 Kraków, Sobota dnia 31 Sierpnia 1895. Rok III

GŁOS NARODU

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Szanownych abonentów miesięcznych upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:			Na prowincji:		
Za wrzesień	1 złr.	35 ct.	Za wrzesień	1 złr.	70 ct.
Do końca roku	5 „	35 „	Do końca roku	6 „	70 „

*Upraszamy o wczesne zgłoszenia, ponieważ zapasów nie robimy nigdy, więc też osoby zgłaszające się późno, nie będą mogły otrzymać wstecz numerów **Głosu Narodu**.*

Jeszcze o zatargu czesko-polskim na Szląsku.

Wracamy z Pragi Czeskiej, gdzie świetna wystawa etnograficzna stała się czemś w rodzaju nowoczesnych igrzysk Olimpijskich, ściągających do siebie Czechów rozmaitego odcienia plemiennego, z północy i południa, z wschodu i zachodu, Czechów w ścisłem tego słowa znaczeniu, Morawian z ich odcieniami — mianowicie Hanaków, Wałachów i Słowaków morawskich. Prześlicznie wypadły uroczystości morawskie, które w dniach 15, 16, 17 i 18 sierpnia dały pohop nietylko do demonstracyj folklorystycznych, okazania starodawnych obrzędów i obyczajów, ale jeszcze nastręczyły znakomitą sposobność do ujawnienia i utwierdzenia jedności narodowej pomiędzy Czechami i Morawą, którą to jedność intrygi niemieckie rozerwać usiłowały. Nic dziwnego, że powodzenie „dni morawskich“ nasunęło myśl sprowadzenia do Pragi dla obejrzenia wystawy Szlązaków. Naprędce zebrano sumę na koszta ich podróży i wieczorem 24 sierpnia tłumy zebranej publiczności witały na dworcu „braci szląskich“ entuzjastycznemi okrzykami.

Nie mielibyśmy nic przeciwko temu i owszem szczerze przyklasnęlibyśmy całej sprawie, gdyby nie wmięszała się tutaj znana nietaktowność młodoczeska, która objawia się w plątaniu i mąceniu spraw prostych i jasnych, ilekroć idzie o stosunki polskie. Już to samo, iż rzecz całą wziął w swoje ręce p. Ignacy Horzica, znany ze swych dziwnych artykułów o Szląsku cieszyńskim, każe nam bacznie śledzić, w jaki sposób nasi pobratymcy biorą się do rzeczy i co leży na dnie ich łaskawości dla Szlązaków cieszyńskich.

Wiadomą jest rzeczą, jak dziennikarz ten młodoczeski swemi zachciankami aneksyjnemi poplątał stosunki pomiędzy Polakami a Czechami na Szląsku austrjackim, gdzie tryumf sprawy słowiańskiej, a właściwie nawet nie tryumf, a jakie takie jej powodzenie zależy jedynie od ścisłej, niczem niezmąconej solidarności obu szczepów pobratymczych. Zły zasiew niezbyt szlachetnego doktrynerstwa poczyna rodzić nieucieszne zaiste i groźne na przyszłość następstwa.

Nadzwyczajne postępy narodowości czeskiej w okolicach najbardziej zagrożonych, nieoczekiwany rozwój czeszczyzny w miejscowościach jałowych przedtem, podniosły. — jasna rzecz — poczucie i samowiedzę Czechów, ale zarazem wbiły ich w pychę, częstokroć wcale nieuzasadnioną. Dzisiejsze pokolenie zapomniało już o tych czasach, gdy na początku naszego stulecia, inteligentni, przyznający się do narodowości przodków, byli *rari nantes in gurgite vasto*, a lud biedny i opuszczony obojętnie spoglądał na rozpaczliwe usiłowania, by to, co stanowiło esencję jego bytu, podnieść na stopień dźwigni wszystkich klas całego narodu. Dziś z dzieci chłopskich i małomiejskich wytworzyły się legjony inteligencji narodowej zdolnej, ruchliwej, przedsiębiorczej, a nadewszystko wytrwałej w dążeniu do świadomych sobie celów. Wielkie powodzenie czeszczyzny, jej tryumfy wobec germanizmu w życiu prywatnem i publicznem, natchnęły narodowców czeskich dumnem poczuciem narodowości, którego to poczucia im szczerze powinszować należy.

Ale z tego pięknego źródła, wypłynęła obok innych także trująca struga przeceniania siebie samych i poglądania z góry na pobratymców. Kto zna Czechów, ten wie dobrze, iż swych pobratymców, zwłaszcza Polaków i Chorwatów, poczytują niejednokrotnie za narodowości niższe, mniej rozwinięte, a przedewszystkiem za nierozumiejące kwestji i idei słowiańskiej. To dumne poczucie ogarnęło szczególniej partję młodoczeską i udzieliło się niby jakaś zaraza Czechom, mieszkającym w Szląsku cieszyńskim, już to skupionym w grupy, jak we Frydku i okolicy, już to rozrzuconym po wsiach i miastach tamecznych. Hasło wyszło od wszechwładnych dziś w opinji *Narodnich Listów* i obecnie większość Czechów, mieszkających w Szląsku cieszyńskim, poczuwa się do obowiązku nie tylko lekceważenia polszczyzny, ale jeszcze do ciągnięcia Polaków tamecznych na stronę czeską, jako „wyżej cywilizacyjnie stojącą“.

I dziwnego pod tym względem Czesi chwytają się środka. Widzą dobrze, jak wiele czynników osłabia węzeł, łączący Szląsk cieszyński z resztą Polski, a szczególniej z Galicją i dlatego pracują usilnie nad całkowitem owego węzła rozluźnieniem, a z czasem i zerwaniem. Opisać się nie da, z jaką wyniosłością krytykują stosunki galicyjskie i jak usilnie przedstawiają niższość tej prowincji w porównaniu z ziemiami korony św. Wacława. Korzystając z demokratycznego charakteru Cieszynian, kładą szczególniejszy nacisk na arystokratyczny ustrój Galicji, na niski stan włościaństwa i nie omieszkiwają przekonywać ich, że nie tylko historycznie należeli do korony św. Wacława, ale narodowo i społecznie więcej mają wspólności z Czechami, aniżeli z Polakami. Na słabe umysły, sofizmaty ich niejednokrotnie oddziaływują, i przynoszą pożądany dla nich skutek.

Świeżo rozmawialiśmy z dwoma Czechami ze Szląska polskiego. Dowodzili oni, że przed 30 laty nikt w Cieszynie nie mówił: „jestem Polak“, tylko „jestem Słowianin“. Miało to znaczyć, że polskość Szląska cieszyńskiego, jest rzeczą dopiero świeżą i to sztucznie wszczepianą. Byli to zresztą ludzie bardzo pospolitej inteligencji, ale przed rokiem toż samo słyszeliśmy z ust młodego uczonego czeskiego, p. J. Karaska, który twierdził, że Szlązacy w Księstwie cieszyńskiem są Czechami, z rodu tylko nieco spolonizowanymi. Młody uczony nie raczył jednak wyjaśniać, kto i kiedy Czechów cieszyńskich polonizować zaczął.

Przy wszystkich nieocenionych zaletach swoich, Czesi mają niepokonany popęd do wtrącania się w niewłaściwy sposób w sprawy między pojedyńczemi narodami słowiańskiemi. Tenże sam p. Horzica, bawiąc w Zagrzebiu, począł w feljetonach swych urządzać stosunek pomiędzy Chorwatami i Serbami w taki sposób, iż pierwsi otrząsają się, wspominając o pobycie takiego gościa pomiędzy nimi. Sami rozsądniejsi Czesi naganiają niedwuznacznie taką politykę.

Rozmawialiśmy z jednym z profesorów gimnazjum maticznego w Opawie, który energicznie protestował przeciwko takiemu postępowaniu i wyraźnie nazywał p. Horzicę szkodnikiem sprawy słowiańskiej na Szląsku. Zapewne zdanie takie każdy rozsądniejszy i oględniejszy Czech podzieli. Czas jest zastanowić się nad tem, aby kiedyś sami Czesi nie przyznali ze wstydem, że „nam to velmi uszkodilo“.

Nad wszelkiemi doktrynerskiemi mrzonkami i tendencjami, góruje fakt, że Szlązacy cieszyńscy mówią po polsku i w uświadomionych jednostkach swych, poczuwają się jawnie i nie obłudnie do narodowości polskiej!

I to nam wystarcza.

Smutna rocznica.

Na polach Mars-la-Tour — gdzie w 1870 r. stoczoną była jedna z najstraszliwszych bitew, obchodzili Francuzi jej rocznicę przed trzema dniami. Pomimo, iż było obecnych wielu poddanych niemieckich, porządek w niczem nie został zakłócony. Zastępca rządu, wiceprefekt z Bricey, przemawiał nadzwyczaj umiarkowanie. Tymczasem biskup Turinaz z Nancy, obrał wprost przeciwną drogę i wygłosił mowę w wysokim stopniu patrjotyczną. Zwracając się do Lotaryngczyków, rzekł: „Jeżeli cała Francja jest tutaj reprezentowaną, nie brakuje także Lotaryngczyków, przybyłych w znacznej liczbie. Cześć dzieciom Metzu, jęczącego w niewoli. Przyszliście tu, aby usłyszeć o waszej wspólnej ojczyźnie. Cześć tym braciom, którzy o nas nie zapomnieli, ale niech będą pewni, że i my o nich pamiętamy“. W dalszym ciągu mówił jeszcze: „Dwadzieścia pięć lat jesteśmy w żałobie i płaczemy nad śmiercią naszych dzielnych żołnierzy i utratą naszych krajów! Dwadzieścia pięć lat pracujemy nad odnowieniem ojczyzny. Dość już tej żałoby! Dziś śmiało możemy podnieść oczy, bo jesteśmy w stanie naprzód maszerować. Obecnie mamy nawet prawo pomówić o naszych przyszłych nadziejach“. Następnie biskup przypomniał Joannę d'Arc i porównał jej czasy z 1870 r. W gwałtownych słowach zachęcał młodzież, aby szła za przykładem tej, której okrzyk wojenny brzmiał zawsze jednakowo: „Naprzód!“ a dla ojczyzny oddała ona nawet swoje życie. Całą godzinę zacny kapłan przemawiał w tym duchu i ciągle zachęcał do odwetu. Lotaryngczykom na pożegnanie rzekł: „Do widzenia bracia!“ Dziękował im jeszcze za liczne przybycie i przywiązanie do kraju ojczystego. Wspomniał o jedności wszystkich Francuzów, i gdy nadejdzie chwila, że nieprzyjaciel zjawi się na granicy, usłyszy groźne słowa: „Nie wstąpisz na naszą ziemię!“ my pójdziemy do niego. Zakończył zaś temi słowy: „Francja musi być silną i potężną, aby odzyskać dawny swój honor i to, co utraciła. Niech żyje Joanna d'Arc! Niech żyje Lotaryngja! Niech żyje Francja!“

Słowa księdza-patrjoty, odbiły się potężnem echem we Francji, nad Spreą zaś wywołały wielkie niezadowolenie. Od czasu wstąpienia na tron cesarza Wilhelme II, widoczne były usiłowania z jego strony, aby zażegnać dawne nieporozumienie z Francją i zabliźnić rany zadane na pobojowiskach Alzacji i Lotaryngji. Jednakowoż czas nie zawsze jest lekarstwem na cierpienia i po 25 latach Francuzi dobrze pamiętają ciosy zadane przez miecz germański. Zresztą rasowa nienawiść obydwóch narodów nigdy nie przyprowadzi do zgody i na tych samych polach, zroszonych tyle razy krwią Niemców i Francuzów, rozegra się jeszcze dramat — rozstrzygający. Być może, wiele wody upłynie w Sekwanie i Elbie, nim do tego przyjdzie, ale wyroki wyższe są nieubłagane i na zegarze dziejowym musi wybić ta wielka godzina.

Carski podarunek.

Jak nam depesze doniosły, car Mikołaj II-gi „swojemu jedynemu przyjacielowi“ księciu Danile Czarnogórskiemu, posłał w podarunku 30.000 sztuk karabinów, 15 miljonów naboi, dalej działa, kartaczownice, dynamit i inny materjał wojenny. Prezent rzeczywiście królewski, ale przypatrzywszy mu się bliżej, nie jest znowu tak kosztowny, ani tak wspaniały. Na wiosnę 1896 r. cała armja rosyjska, będzie już uzbrojona w karabiny nowego systemu. Dotąd tylko pojedyncze korpusy, stojące w Królestwie Polskiem i zabranych prowincjach, posiadają broń nowego systemu, wszystkie zaś inne wojska, mają jeszcze stare karabiny Berdana, które okazały się bardzo niepraktycznemi, gdyż prędko rozgrzewały się, a na zimnie pękały. Otóż, ową niepotrzebną już broń, wielkoduszny władca carstwa rosyjskiego, ofiarował Czarnogórcom i przed kilku dniami, statek rosyjski „Rostow“, przywiózł ją do portu Antiwari. Ofiarność więc nie była znowu tak wielką, bo fuzje Berdana, sprzedanoby tylko na wagę nieużytecznego żelaztwa i nie wiele rubli wpłynęłoby do kasy państwowej.

Z drugiej zaś strony, Czarnogóra nie jest tak ubogą w materjał wojenny. Nietylko Rosja, ale i Austrja, składała w Cetynji hojne ofiary. Przeszło 20.000 karabinów Werndla i 10.000 Kernka, wysłano z arsenału wiedeńskiego. Oprócz tego, działa Uchatiusa i Krupa, amunicję, nawet wozy pociągowe posyłano do Czarnogóry, bo minister Kalnoky miał słabość do górali i wszelkiemi sposobami chciał sobie zaskarbić ich łaski. Czy to było praktycznem pod względem politycznym, wątpić można, bo Czarnogóra, jako prawosławna, zawsze będzie wiernym sprzymierzeńcem Rosji i może nadejść chwila, że spotkamy ją w szeregach wrogów Austrji. Turcy także złożyli się na prezent, ale ci przymusowo, gdyż 4.000 karabinów Suidersa i Martiuiego, stanowią zdobycz wojenną podczas długich walk z wyznawcami półksiężyca.

Zostawiając na boku realną wartość podarunku rosyjskiego, zaznaczyć tu jednak musimy, że zrobiony on został zanadto ostentacyjnie. Dzienniki rosyjskie z dumą podniosły ten fakt szczodrobliwości carskiej i zaznaczyły przytem, że Rosja na półwyspie Bałkańskim, posiada tylko jednego prawdziwego sprzymierzeńca, a tym jest — książę Daniło. Czyn sam, nabiera jeszcze większego znaczenia, z powodu nieporozumień z Turcją w kwestji armeńskiej. Owe 30.000 karabinów Berdana, są niejako pogróżką, że w danym momencie, 30000 wojowników czarnogórskich, spuści się ze swoich gór i uderzy na paszaliki tureckie, niszcząc wszystko ogniem i mieczem, jak się to dość często przytrafiało.

Swoją drogą, jest to pogróżka dziecinna, bo miniaturowej Czarnogóry, nawet Turcja nie bierze w rachunek. Marsz do Czarnogóry Sulejmana paszy w r. 1876 i zajęcie przez niego Cetynji, są świeżymi wypadkami, które wszyscy pamiętają, a najlepiej książę Daniło. Dobrze się on też namyśli, nim wyruszy w pole, bo wiele zaryzykuje, a nic nie zyska. Platoniczna bowiem przyjaźń Rosji, nic mu nie pomogła w 1876 r. i utrzymanie swojego bytu samoistnego, zawdzięczał wtenczas tylko Austrji.

Ruch przedwyborczy.

Grybów d. 28 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W dniu dzisiejszym odbyło się w sali Rady powiatowej zgromadzenie członków komitetu powiatowego, zwołane przez mężów zaufania komitetu centralnego.

Z sześćdziesięciu kilku zaproszonych zjawiło się przeszło 40 osób: księży, mieszczan Grybowa, Bobowy i Ciężkowic, a przeważna część włościan. Przewodniczącym komitetu wybrano jednomyślnie Karola br. Brunickiego, prezesa Rady powiatowej i jego też mianowano delegatem na zjazd w dniu 31 b. m. w Krakowie odbyć się mający.

Gdy przyszło do wyboru ściślejszego komitetu wykonawczego, włościanie po naradzeniu się z sobą, zażądali, iżby do komitetu tego wybrano, jeśli nie przeważną, to przynajmniej równą część włościan, któremu to życzeniu zgromadzenie bez żadnej dyskusji zadość uczyniło.

Do komitetu ściślejszego wybrano: 1) Karola br. Brunickiego jako przewodniczącego; 2) ks. kanonika Tansińskiego z Grybowa jako zastępcę przewodniczącego; 3) dra Jakubowskiego, burmistrza miasta Grybowa; 4) ks. Kaczmarczyka, gr. kat. proboszcza z Binczanawy; 5) Leona Gajewskiego, właściciela realności z Bobowy; 6) Teodora Kochlöffla, właściciela realności z Ciężkowic, oraz włościan: 7) Wojciecha Poręby; 8) Michała Rysiewicza; 9) Piotra Igielskiego; 10) Wojciecha Matusika; 11) Jana Magierę; 12) Antoniego Smalca; 13) Antoniego Śliwę; obowiązki sekretarza przyjął na siebie p. Edmund Górski, sekretarz Rady powiatowej.

Poczem zabrał głos obecny na zgromadzeniu p. Edmund Klemensiewicz, były poseł, a obecnie członek komitetu centralnego. Przedstawił on zgromadzonym co i jak działać należy, aby wybory wyborców odbyły się prawidłowo, że całemi siłami dążyć należy do tego, iżby jako wyborcy wyszli ludzie uczciwi, rozumni i obcym, a szkodliwym wpływom powodować się niedający. W obszerniejszem przemówieniu wytłómaczył mowca zgromadzonym, że komitet centralny, wyszły z łona Koła polskiego sejmowego, nie myśli i nie może wcale narzucać wyborcom osoby kandydata, że komitet centralny nie jest wcale żadną władzą, lecz, że jest tylko powagą, opartą na dotychczasowej pracy, powagą, czuwać mającą nad tem, by wybory odbywały się prawidłowo i z najlepszym pożytkiem dla kraju. Komitet centralny nie może nikomu zaprzeczyć prawa zwoływania zgromadzeń i tworzenia innych komitetów, lecz z oburzeniem odpiera mowca zarzuty, czynione komitetowi centralnemu, iżby głównem zadaniem tegoż była asekuracja mandatów dla dotychczasowych posłów.

Mowca wierzy w zdrowy chłopski rozum i jest przekonany, że lud nasz nie da się obałamucić i pójdzie za głosem tych ludzi, o których wie, że dla ludu uczciwie i rzetelnie pracują.

W końcu p. Klemensiewicz oznajmił, że kandydaturę swą w odpowiednim czasie zgłosi i przed wyborcami stanie.

Następnie dr Adam Jakubowski, burmistrz miasta Grybowa, zabrawszy głos, oświadczył, że on komitet centralny, wyszły z łona Koła polskiego sejmowego, uważa za najodpowiedniejszy czynnik do ujęcia steru wyborów, a to na tej zasadzie, że komitet ten wyszedł z łona legalnej reprezentacji kraju i ma za sobą ciągłość dokonanych prac, że on zgromadzenie przedwyborcze, odbyte w Stróżach w dniu 25 b. m. z ramienia tak zwanego komitetu ludowego rzeszowskiego, uważa za pokątne, choćby tylko dlatego, że na zgromadzenie nie zaproszano wcale inteligencji i reprezentacji miast.

Kolbuszowa d. 28 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Dnia 27 bm. we wtorek odbyło się w sali kasyna w Kolbuszowy posiedzenie komitetu przedwyborczego powiatowego w obecności 63 zaproszonych osób.

Prezesem komitetu wybrano jednomyślnie prezesa zarządu powiatowego p. Henryka Niewiarowskiego. Wiceprezesami wybrano włościan pp. Wołosza, burmistrza z Majdanu, oraz Błażeja Filę, wójta z Woli ranižowskiej. Sekretarzami zaś wybrano dra Jana Hubkę, tudzież Janusza hr. Tyszkiewicza.

Z porządku dziennego przystąpiono do odczytania pisma p. Stanisława Jędrzejowicza, w którem tenże zgłasza swą kandydaturę na posła na sejm z powiatu kolbuszowskiego. Gdy po odczytaniu tego pisma nikt z obecnych żadnej innej kandydatury nie postawił, zaproszono obecnego kandydata p. Jędrzejowicza do wyznania swej wiary politycznej.

Po wyczerpującem przemówieniu p. Jędrzejowicza, w którem tenże poruszył wszystkie najważniejsze zadania nowego sejmu, przyobiecał starać się o odpowiednią w myśl zasad sprawiedliwości zmianę ustawy drogowej, ustawy gminnej, oraz o sprawiedliwy a dla powiatu kolbuszowskiego korzystniejszy rozkład podatku gruntowego przy sposobności rewizji katastru gruntowego, nastąpiły liczne interpelacje.

Między innymi interpelował kandydata p. Piechota, włościanin z Tzesówki, w sprawie zmiany ustawy łowieckiej, zniesienia rewizorów bydła, oraz zniesienia akuszerek okręgowych.

Następnie proboszcz z Majdanu ks. Tomasz Mach w sprawie zmiany ustawy o konkurencji kościelnej, p. Bobak, kierownik szkoły z Majdanu w sprawie polepszenia bytu nauczycieli ludowych, p. Lubera, włościanin z Jagodnika, w sprawie lepszego pilnowania, by nie niszczono lasów, wreszcie p. Jarosz, włościanin z »Bukowa«, w sprawie przymusowej asekuracji od ognia.

W odpowiedzi na te interpelacje, po przejściu szczegółowem każdej z postawionych spraw, oświadczył kandydat p. Jędrzejowicz, że będzie zawsze popierał wszystkie słuszne żądania włościan, a wyraziwszy swe oburzenie na niesumienne i nieobywatelskie agitacje prewodyrów partji ludowej, którą będzie zwalczał ile sił i środków starczy, przyobiecał, że do stronnictwa „Związku chłopskiego“ przystąpi i ręka w rękę z tem stronnictwem iść będzie.

Zaznaczywszy następnie, że po każdej sesji sejmowej będzie zwoływał zgromadzenia wyborców, by z nimi konakt utrzymać i sprawozdania ze swych czynności składać, prosił wyborców zebranych o poparcie.

W zarządzonem następnie głosowaniu, uchwalono jednomyślnie kandydaturę p. Stanisława Jędrzejowicza przyjąć i centralnemu komitetowi do zatwierdzenia polecić, oraz starać się wszelkiemi siłami o przeprowadzenie tej kandydatury.

Z porządku dziennego przystąpiono następnie do wyboru delegata do centralnego komitetu i przez aklamację wybrano delegatami p. dra Jana Hubkę, a na zastępcę delegata p. Józefa Kwaśnika, włościanina z Brzostowej góry.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Dnia 27 t. m. ukonstytuował się w Lisku komitet przedwyborczy, który wybrał pp. Emila Leszczyńskiego prezesem, Józefa Jordana, wiceprezesem i Roberta Pragłowskiego. sekretarzem. Tenże komitet, podzielony na cztery sekcje, rozpoczął akcję przedwyborczą.

Z Nowego Targu donoszą: Ruch wyborczy w naszym powiecie zdaje się na pozór być zupełnie uspionym, gdyż nie słychać o żadnych zgromadzeniach wyborczych, ani o kandydatach, szczególnie z mniejszej własności. Kto zna jednak tutejsze stosunki, wie dobrze, że u nas tego nie potrzeba, gdyż wszyscy włościanie zgodzili się na kandydaturę p. Tadeusza Czarkowskiego-Golejewskiego, którego chcą koniecznie mieć swoim posłem, wiedzą bowiem dobrze, że nikt ich lepiej w Sejmie nie zastąpi, nikt z taką szczerością nie będzie bronić interesów ludu, jak właśnie ordynat Czarkowski-Golejewski.

Inny korespondent donosi, że komitet wyborczy powiatowy uzupełniwszy się do liczby około 60 osób, ukonstytuował się na posiedzeniu dnia 26 b, m., wybierając prezesa Rady powiatowej ks. Krawczyńskiego delegatem do komitetu centralnego. Termin do zgłaszania kandydatur wyznaczono na dzień 9 września.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 29 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Statystyka wykazała, że amatorowie wycieczek w góry, mogą się poszczycić znacznym procentem wypadków śmiertelnych. W tegorocznym sezonie, straciło już życie 13 osob, a 12 zostało ciężko rannych. Chęć oglądania pięknych widoków i wschodzącego słońca, zanadto wiele porywa ofiar i towarzystwo alpejskie, powinno rozciągnąć baczniejszy nadzór nad turystami, zwłaszcza, że ich większość udaje się w góry bez przewodników, gdyż stwierdzono, że na 13 wypadków śmierci, 12 można przypisać brakowi odpowiednich przewodników. Dzienniki wiedeńskie, niejednokrotnie poruszyłyby tę smutną sprawę, ale amatorowie sportu górskiego nie zważają na żadne ostrzeżenia i surowe zakazy, lecz sami puszczają się na wązkie ścieżynki, jeden fałszywy krok, stracią i w bezdenne przepaści. Moda, jest jednakowoż modą i jeżeli kobiety podpadają ciężkim chorobom, z powodu sznurówek, mężczyzni starają sobie ukrócić życie w inny sposób puszczając się na szczyty Jungfrau, Montblanc i innych gór karkołomnych. Jak donoszą depesze, ciała: doktora Schürdrehera i dwóch jego przewodników, zostałały wreszcie odszukane w przepaści Montblanc. Tworzyły jedną zbitą masę i trudno było odróżnić ich fizjognomji. Widok straszny, który powinien odstręczyć niejednego turystę, od szukania wrażeń po skałach i urwiskach.

Austrjacki konsul w Hawanie Jan Berndes. przybył prosto z Kuby i zamieszkał w Grand-hotelu. Ten mógłby dać dokładne informacje o powstaniu kubańskiem i z pewnością, reporterowie tutejsi *blatów*, nie omieszkają wyciągnąć go na słówka.

Malutka dziewczynka Antosia Belohradzka, przyszła sama do redakcji jednego z dzienników i zaczęła z płaczem opowiadać, że rodzice jej są bar-

dzo biedni, bo z powodu choroby, nie mogą pracować i wyżywić swoich dzieci. Redaktor wzruszony ogłosił odezwę do serc litościwych i w przeciągu kilku dni, zebrano wcale pokaźną kwotę pieniędzy, oprócz ubrania i artykułów żywności. Z ofiarowanych datków, złożono dla małej Antosi 300 złr. na książeczkę pocztowej kasy oszczędności, resztę zaś, przeszło 200, wręczono rodzinie, na koszta choroby i utrzymanie.

Wenecja w Wiedniu, obchodzi dziś setny dzień swojego istnienia. Z tego powodu, dyrekcja urządza wielki festyn, bez podwyższenia ceny wejścia. Dziesięć orkiestr będzie się popisywało, oprócz tego chóry śpiewaków włoskich i tancerze neapolitańscy. O godzinie 8 wieczorem odbędzie się galowe corso gondol, z muzyką na czele. O godzinie 12 w nocy, wykonany zostanie wielki capstrzyk, odegrany przez wszystkie orkiestry. Jak obecnie, jest to jedyne miejsce zabawy i tutaj po godzinie 6 wieczorem koncentruje się całe życie wiedeńskie.

W Eggenberg, pod Grazem, zaszedł nieszczęśliwy wypadek. Książe Ernest Rohan, brat medjatyzowanego księcia Alana Rohana, padł ofiarą nieostrożnego obchodzenia się z bronią i stracił życie na miejscu. We wtorek wybierał się na polowanie i poszedł odwiązać psa. Gdy ukląkł na kolana, przez nieuwagę skierował lufę ku piersiom. Niewiadomo z jakiej przyczyny kurki puściły i nastąpił strzał. Przypuszczają także możność samobójstwa, gdyż książe Rohan od dawien dawna cierpiał na rozstrój nerwowy, a nawet dłuższy czas przebywał w domu zdrowia. Ewentualność ta jest jednak wykluczona, bo od kilku już lat cieszył się najlepszem zdrowiem i nic nie zdradzało zboczenia umysłowego. Nawet kuratela, jakiej podlegał, miała być teraz z niego zdjęta. Liczył 32 lata. Służył w 12 pułku dragonów i wyszedł w stopniu porucznika. Lubił nadzwyczaj życie wojskowe i najchętniej żył z oficerami. Ostatnie trzy lata mieszkał wspólnie ze swoim dawnym towarzyszem broni rotmistrzem Rochollem. *Swój.*

Paryż 26 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Pan minister Dupuy-Dutemps, nim został członkiem gabinetu, zaliczał się do bardzo skrajnych żywiołów. Będąc deputowanym, wszystkie chwile wolne od posiedzeń Izby, na które, przyznać trzeba, dość regularnie uczęszczał, przepędzał w kawiarni handlowej, i tam rzucał gromy tak na konserwatystów, jak i na republikanów umiarkowanych. Nie trzymał się także zdania pewnego kardynała, który twierdził, że prawdziwy polityk, nigdy nie powinien pisać, lecz do wszystkich naczelników socjalistycznych, wysyłał częste listy i zachęcał ich do otwartego buntu przeciwko władzy. Szczęście mu posłużyło, i został ministrem. Obecnie, dawne jego grzechy wychodzą na wierzch. Robotnicy w Carmaux są burzliwego usposobienia i nieraz już urządzali bastówki. Pan Dupuy-Dutemps zostawał z nimi w otwartej korespondencji, i kilka jego własnoręcznych listów, znajduje się w rękach przywódców strejku. Jako przedstawiciel rządu, musi bezrobocie poskramiać, a tymczasem, jeden z dzienników prowincjonalnych ogłosił dwa autentyczne dokumenty, z których każdy może się przekonać, że teraźniejszy minister, przed dziesięciu laty, był zupełnie innym człowiekiem, i otwarcie hołdował ideom przewrotowym. Listy te mają być odczytane w parlamencie i z pewnością nie pomogą do podtrzymania gabinetu Ribota.

Rozeszła się tutaj pogłoska o ciężkiem zapadnięciu jenerała Duchesne na żółtą febrę. Wiadomość przyniosły dzienniki londyńskie. Tymczasem wczoraj wieczorem, minister wojny jenerał Zurlinden otrzymał od niego depeszę, że jest zdrów, wziął szturmem fortecę Andrilę i przymusił Howasów do bezładnej ucieczki. Naczelny wódz wyprawy madagaskarskiej nadmienia przytem, że przy końcu września zajmie Tananariwę i w stolicy królowej Ranowalo podyktuje warunki pokoju.

Król grecki przybył do Paryża i zamieszkał w hotelu Bristol. Jest bardzo zadowolony ze swojej kuracji w Aix-les-Bains i zamierza przepędzić tutaj dni kilka. Celem powitania dostojnego gościa, przybędzie umyślnie z Hawru prezydent Faure.

Zamach na Rotschilda jest ciągle na porządku dziennym. Chemik policyjny Girard utrzymuje, że był przygotowany z wielką zręcznością i zdradza rzadką wprawę. Początkowo inaczej twierdził, i dopiero po bliższem rozpatrzeniu zmienił zdanie. Według jego zapatrywania, sprawca jest wybornym chemikiem i znakomitym mechanikiem. Miniaturowy przyrząd, umieszczony w liście, musiał być wykonany z niezwykłą precyzją, gdyż inaczej nie wywarłby tak wielkiego skutku. Domniemywany autor zamachu został już przyaresztowany w miasteczku Vic, lecz tutejsza policja nie przywiązuje wielkiej wagi do jego pochwycenia. Jest on podobno głupi i niezdolny do podobnego przedsięwzięcia.

Na wielkie manewry armji francuzkiej, które odbędą się w połowie września, przy samej granicy niemieckiej, ma przybyć, jako przedstawiciel Rosji jenerał Dragomirow, naczelny wódz wojennego okręgu kijowskiego. Tutejsze sfery polityczne przywiązują wielką wagę do jego obecności, a dzienniki zaznaczają, że jest on zdeklarowanym wrogiem Niemców. Czem jest jenerał Dragomirow, o tem wszyscy wiedzą i chociaż jest odważnym żołnierzem i odznaczył się w kampanji tureckiej, ale w Petersburgu dość krzywo patrzą na niego, bo Dragomirow zalicza się potrosze do liberałów i lubi często zaglądać do kieliszka. Jeżeli go wysłano w specjalnej misji do Francji, jest to najlepszy dowód, że rząd rosyjski nie wiele przykłada wagi do owych manewrów. *K. W.*

Echa kąpielowe.

Gräfenberg, d. 27 sierpnia.

(*List oryginalny Teodora Smolarza*).

(Dok.) W lesie znajduje się także: „Źródło polskie“ z białego marmuru, a w płycie marmurowej nad źródłem jest umieszczony obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i nasze panie ten obraz co parę dni ubierają świeżemi kwiatami.

Postawiony ze składek Polaków pomnik dla Priessnitza, aczkolwiek niewykończony, jest piękny i gustowny.

W kręgielni schodzi się najczęściej towarzystwo polskie i bawi się znakomicie.

Ale czas skończyć moje opowiadanie i dla tego pozwolę sobie tylko opisać jeszcze wycieczkę, na którą przez żonę jednego z doktorów kąpielowych zostałem zaproszony. Zaproszonych na tę wycieczkę było osób kilkanaście, a gdy po południu przybyliśmy do lasu, służba wysłana naprzód z wiktuałami zabłądziła, co było powodem do żywej dyskusji doktorowej z mężem. Po upływie dopiero pół godziny służba przybyła. Że doktor był zły, później z łatwością sobie wytłómaczyłem, gdyż nietylko Polak, ale i Niemiec jeżeli jest głodnym, jest złym, a doktor był głodnym i gdy tylko doktorowa przygotowała podwieczorek, przed wszystkimi zabrał się do jedzenia, poczem wesoło śpiewał znaną piosnkę: „Małgorzatko moja ukochana!“

Kupiec z Frankfurtu oddeklamował na tej wycieczce kilka do okoliczności zupełnie niezastosowanych wierszy i odśpiewał kilka piosnek niemieckich.

Na tej wycieczce wystrzegałem się którejkolwiek z pań okazać jakąkolwiek grzeczność i nie byłbym z rąk żadnej odebrał kufla, szklanki, lub innego przedmiotu, chociażby z nim siedziała do dnia sądnego. Los mnie i tu prześladował; długi czas mówiłem na wycieczce z panią, która odznaczała się od innych wielce dystyngowanem zachowaniem i mówiła po niemiecku dziwnym akcentem. Poznałem ją dopiero na wycieczce, a rozmawiając z nią przez blizko pół godziny, gdy trzymała, siedząc na murawie szklankę po wypiciu kawy, szklanki z jej rąk nadobnych nie odbierałem. W toku rozmowy dowiedziała się, że jestem Polakiem i wówczas z jej ust nadobnych usłyszałem słowa wymówione po polsku: „że tamci są niegrzeczni i pozwalają mi pół godziny siedzieć ze szklanką w ręku temu się nie dziwię, bo są to Niemcy i Prusacy, ale, że pan, jako Polak, jesteś również niegrzecznym tego zrozumieć nie mogę!“ Wytłómaczyłem mej rodaczce moje zachowanie się i otrzymałem przebaczenie.

Na tej wycieczce za pośrednictwem odebrania niedojedzonego kawałka babki, kapitan oświadczył się panie kalodontowej i być może, że bylibyśmy dopiero późno w nocy do domu wrócili, obchodząc po niemiecku zaręczyny przy kwaśnem mleku, gdyby nie doktor po spożyciu znacznej ilości wiktuałów, z powodu niedyspozycji żołądka nie kazał trąbić do odwrotu.

Kończąc pozwolę sobie zauważyć i każdy bezstronny to przyzna, że my inaczej się bawimy aniżeli Niemcy i Prusacy, i że, pod względem zachowania się towarzyskiego, naszych pań z Niemkami równać nie możemy.

LOTERJA.

Obraz z życia napisał

Józef Rogosz.

(Ciąg dalszy).

Pan Kalikst chwili się nie zastanawiając, napisał trzy numera na karteczce, którą przez chłopca z oberży posłał do kolektanta z pięcioma guldenami.

Wróciwszy do domu, na śmierć zapomniał, że postawił na loterję, a po ciągnieniu nie posłał nawet do miasteczka po numera. Jakież więc było jego zdumienie, gdy trzeciego dnia pojawił się na wózku przed gankiem Icek usłużny, który ukłoniwszy się wpierw do kolan jaśnie wielmożnemu dziedzicowi, wykrztusił potem, że jaśnie wielmożny dziedzic wygrał na loterji 24.000 guldenów.

— *Vier und zwanzig Tausend, a mane munes vier und zwanzig Tausend!* — powtarzał żyd, kłaniając się jeszcze niżej, gdyż był pewnym, że za dobrą nowinę coś dostanie.

Tak więc ślepy przypadek znowu zrządził, że pan Kalikst wygrał, chociaż ani potrzebował tego, ani pragnął. Sąsiedzi zazdrościli mu szczęścia — ale on sam nie był jakoś zadowolonym. Od tego dnia stał się mniej mownym, rzadziej z domu wyjeżdżał, chętnie przesiadywał w swoim gabinecie, a nawet posmutniał.

Wkrótce potem, gdy się tego w okolicy najmniej spodziewano, sprzedał majątek i na stałe mieszkanie do Lwowa wyjechał.

Szwagier Leon, usłyszawszy o sprzedaży ziemi, zjawił się dość zaniepokojony, wszelako pan Kalikst tak mu pięknie rzecz całą wytłómaczył i takiemi go obsypał obietnicami, że pan Leon chętnie z niczem wrócił do żony.

— Jeżelibyś koniecznie pieniędzy potrzebował — mówił mu pan Kalikst na odjezdnem — to w takim razie musiałbyś mnie o tem na kilka miesięcy poprzód uwiadomić, bo przyznam ci się szczerze, że dla bezpieczeństwa całą gotówkę pomieściłem na wybornych hipotekach.

I tu wymienił kilka nazwisk magnackich, z których każde dawało dostateczną rękojmię wypłacalności i rzetelności.

W rok później, Leon i jego żona pomarli na epidemję. Po nich została jedyna córka, Jadwiga, która na trzy miesiące przed śmiercią rodziców za mąż wyszła; ona więc była teraz wyłączną spadkobierczynią rodziców i swego wuja, pana Kaliksta.

A pan Kalikt czem się we Lwowie zajmował?

Po całych dniach przesiadywał w swoim gabinecie na klucz zamknięty. Służący w przedpokoju, przyzwyczajony do zajęć swego chlebodawcy, nigdy mu nie przeszkadzał, a zgłaszających się z wizytami, odprawiał lakonicznem: — Pana nie ma w domu.

W gabinecie pod oknem, wychodzącem na boczną ulicę, stało wysokie biurko orzechowe w kształcie szafy, którego górna połowa tak się otwierała, że tworzył się wygodny pult zielonem suknem obity. Wewnątrz szafy było mnóstwo szufladek, kryjówek, w których leżały książki dość poniszczone, prawdopodobnie wskutek częstego używania, mnóstwo listów i drobnych karteczek.

Gabinet sam, jak w ogóle całe mieszkanie było pięknie, prawie bogato urządzone, a chociaż meble nie należały do najnowszych, ich fason i obicia świadczyły, że ten, kto je niegdyś kupował, miał dobry smak i był człowiekiem zamożnym. Świeże, roszkoszne kwiaty w wazonach, ożywiały to samotne mieszkanie starego kawalera, a dobrego pędzla obrazy na ścianach, reszty dopełniały.

Pan Kalikst, gdy wszedł do swego gabinetu, otwierał najpierw biurko, wkładał okulary, brał kilka arkuszy białego papieru, i z ołówkiem w ręku, zaczynał coś liczyć. Liczył długo, nieskończenie długo, jeden i drugi arkusz papieru zapisywał samemi cyframi, a potem w pugilaresie robił jakieś notatki. Gdy tę pracę ukończył, wziął jedną z owych książek, o których wspomniałem, i cały zatopił się w czytaniu. Było to dzieło niemieckie, o tytule zakazanym, poświęcone szlachetnej grze w loterję.

Autor, spekulujący na ludzkie namiętności, zapewniał w przedmowie, że ktokolwiek pójdzie za jego wskazówkami, niewątpliwie wielki na loterji zrobi majątek. Aby łatwowiernych tem prędzej przekonać, na każdej niemal stronnicy poumieszczał jakieś znaki kabalistyczne, proroctwa wielkich ludzi, cytaty z nieznanych nikomu ksiąg mądrych i tym podobne brednie. Przy końcu znajdowało się tłómaczenie snu każdego, przy niem zazwyczaj trzy, czasem zaś tylko dwa numera.

FEJLETON.

INULTUS.

3 *Legenda pragska.*

przez

Juljusza Zayera.

(Ciąg dalszy).

— O! jakżeście teraz, panie, do Chrystusa podobny, takiego, jak legenda nam o nim opowiada i jak sztuka postać jego oddaje — zawołała prawie z zachwytem Flawja do Inulta. — Wiedźcie tedy, szukam dawno a napróżno wzoru pomiędzy żyjącymi, wzoru dla tego, który duszy mej zjawić się nie może. Gdy na moście was ujrzałam, wykrzyknęłam zdumiona, bo w twarzy waszej znalazłam prawzór swego Chrystusa! A teraz widzę znowu, jak szczęśliwie wybrałam! Inulcie, podług was go utworzę! Będziecie wzorem mego umierającego Króla żydowskiego?

— Nigdy! — zawołał Inultus w pokorze. — Nie jestem godzien! O! jak możecie czegoś podobnego żądać, madonno?

Uśmiechnęła się.

— Jesteście dziecko, przyjacielu — rzekła.

Po chwili ujęła go za rękę, powiodła ku wielkiemu, otwartemu oknu, wskazała mu krzesło, a sama siadła na kobiercu, rozpostartym na szerokiej podmurówce okna i spływającym z niej na obie strony, do pokoju i na zewnątrz domu. Noc była cicha i pełna gwiazd. Po nad dachami Małej Strony otwierał się widok na miasto i po za niem na daleką krainę, kędy ciemne zarysy wzgórz ku niebu się wznosiły, a Wełtawa między niemi połyskiwała. Szum rzeki napełniał pracownię smutnym rytmem swoim. Było to coś, jakby wielki, tragiczny płacz miasta Pragi, leżącej u stóp chmurnego grodu, jak spętana królewna w niewoli. Inultus uczuł znowu w chwili, gdy na miasto przez okno wyjrzał, cały niemy, wielki ból nieszczęsnej tej ziemi, której imię z księgi żyjących wykreślone było, której gwiazda zapadła we mgły śmierci i niepamięci. Ciężkie westchnienie podniosło mu piersi i zakrył twarz rękami.

— Przyjacielu — rzekła Flawja — wiem, co się w was dzieje. Acz cudzoziemka, rozumiem was. Wiedźcie, że możecie temu krajowi, nad którym w niemym żalu płaczecie, temu ludowi, z którego pochodzicie, wielką oddać usługę, jeśli zgodzicie się na me żądanie.

Inultus wzruszony, otworzył oczy pytająco.

— Tak jest — ciągnęła dalej Flawja — tak jest, jak wam mówię, wyjaśnię wam to, panie, zaraz. Jeden z tych najmocniejszych, w ręku którego spoczywa może los tej ziemi — nazwijmy go choćby donem Baltazarem, bo jest Hiszpanem — odwidza mój dom. Rodzina moja miała zdawna względem jego rodu obowiązki i gwoli jemu ojciec mój przybył do Czech. Don Baltazar odwidza tedy mój dom. Jest to dla mnie wielkim zaszczytem, acz małą radością, bo ciemne, djabelskie jego oczy budzą we mnie jakiś strach nieokreślony. Mówiłam kiedyś w obecności dona Baltazara o swem pojęciu umierającego Chrystusa, acz opatrznie nie przyznałam się, jako wam, panie, że w bóstwo jego nie wierzę. Don Baltazar wezwał mnie na drugi dzień do swego pałacu, w którego marmurowych salach królewski panuje przepych. Zaprowadził mnie do swego złotem lśniącego oratorjum, gdzie ołtarz dotąd próżny stoi i rzekł: — Dusza moja znękana jest namiętnościami, zleniwiała przy ciągłem odmawianiu różańca, stępiała w bojach, które nieustannie wiedzie w tej buntowniczej, kacerskiej, przeklętej ziemi. Nie zdołam się już naprawdę modlić. Postaw mi pani na próżnym ołtarzu tej kaplicy Chrystusa takiego, o jakim wczoraj mówiłaś, takiego, aby agonją swą mnie wstrząsnął, aby niemym wykrzykiem swym drzemiącą duszę moją zbudził — a zasypię cię złotem, a wywyższę ku gwiazdom imię twoje! Tak Inulcie, przyjacielu, mówił mi don Baltazar i od tej doby żyję, jak w gorączce... Inulcie, stwórz Chrystusa podług twojej twarzy, stworzę go z całym niezmiernym bólem, gnieżdżącym się w twojej piersi! Niemy wykrzyk twojej śmiertelnie smutnej twarzy wzbudzi snadź ludzkie uczucie w posępnej, szatańsko pysznej duszy tego Hiszpana, wzruszy go snadź do łez! Będzie to, jakby cały ten wasz nieszczęsny kraj przez usta twoje Boga się pytał: — Panie, Panie, czemuś mnie opuścił? — Mogłoby to snadź być zbawieniem dla Czech! Słyszysz, Inulcie, płacz głębokiej tej rzeki? Widzisz, jak Praga ramiona rozpacznie ku gwiazdom wyciąga?

Zamilkła, płonące jej oczy błagalnie tkwiły na jego obliczu. Inultus drżał całem ciałem; chwycił obie jej ręce.

— Uczynię, czego żądacie, madonno! — zawołał w ekstazie. — O! przywiążcie mnie tedy do krzyża. Włóżcie całą boleść tej ziemi tak, jak ona wam wyjrzała z mej twarzy, w rysy swego umierającego Chrystusa, a może wzruszy się wreszcie owo serce kamienne na ten widok! I w duszy waszej ozwie się snadź w ciągu pracy głos cichy, który wam szepnie, że Chrystus w istocie żył i Bogiem jest?

Flawja uścisnęła mu rękę.

— Może stanie się tak — rzekła, odwracając oczy, aby niewiary z nich nie wyczytał. — Teraz odejdźcie, przyjacielu — dodała potem — a stawcie się jutro rano. Worek mój jest dla was otwarty, a serce moje przepełnia wdzięczność.

Machnął ręką, jakby prosząc, by o tem nie mówiła.

— Dobra noc! — rzekła i zawołała starego Gwidona, który Inulta z domu wypuścił i drzwi za nim zawarł.

Flawja stała jeszcze chwilę w zamyśleniu u otwartego okna, gdy weszła Placyda.

— Patrz — rzekła staruszka i pokazała jej skorupy szklanki.

— No, cóż? — spytała Flawja.

— Wenecki ten puhar, z którego gość twój pił, pękł, zanim się go dotknęłam. Ten mąż sprowadzi nieszczęście do twego domu.

Flawja uśmiechnęła się.

— Wiesz — rzekła — że nie jestem zabobonna.

— Gdy wszedł do domu, a ja wam świeciłam — rzekła Placyda głuchym głosem — widziałam samą siebie, stojącą na dole przy wschodach, widziałam ciebie i Gwidona, podnoszących przywarte drzwi podziemia, widziałam siebie, jak go, tego gościa, krwią broczącego do podziemia wrzucam.

— Idź spać, Placydo — rzekła spokojnie Flawja. — Spałaś już w chwili, kiedy nam świeciłaś, a sny twe są zawsze ciężkie i straszliwe.

— I często prorocze — dodała Placyda. Potem rozeszły się obie bez dalszej rozmowy.

Inultus tymczasem błądził po śpiącej Pradze, w prawdziwej gorączce; marząco spoglądał to ku gwiazdom, to na ciemną rzekę, wyciągał ramiona ku cieniom głębokim i wołał z uniesieniem do Boga, aby to jego i Flawji marzenie urzeczywistnił. Rano, blady i śmiertelnie znużony, zakołatał do zamkniętych wrót rzeźbiarki włoskiej.

Niemy sługa otworzył mu i uśmiechając się przyjaźnie, zaprowadził go do pracowni. Donny Flawji teraz jeszcze nie było. Placyda tylko weszła wkrótce.

— Pani poleca — rzekła do Gwidona — byś zrobił, co ci wczoraj kazała.

Odeszła, a Gwido zwrócił się do Inulta. Począł szybko odzież z niego zdejmować i zdumiony Inultus ujrzał się naraz do pasa nagim; Gwidon zdjął mu też obuwie, poczem poprowadził go ku rusztowaniu, którego młody człowiek wczoraj nie zauważył, a które tworzyło wielki, próżny, drewniany krzyż na podwyższeniu. Gwidon postawił Inulta, jak dziecię, na wysokim podnóżku pod krzyżem wziął powrozy, przywiązał mu mocno ręce do długich ramion krzyża, potem nogi do pnia i odsunął podnóżek. Inultus zawisł w ten sposób na drzewie, jak Chrystus sam. Wnet potem weszła donna Flawja. W ciemnej, wolnej, tylko pasem w połowie ciała ściągniętej, prostej szacie była jeszcze piękniejsza, niż wczoraj, zarazem wszakże była jeszcze zimniejsza, a twarz jej miała wyraz poważny i surowy. Popatrzała na Inulta, jak na przedmiot, nie jak na człowieka i bez słowa zabrała się do pracy. Po godzinie Inultus omdlał i nie wiedział, co się z nim działo. Gdy powrócił do przytomności, donny Flawji nie było już w pracowni, Gwidon i Placyda rozwiązywali trzymające go powrozy, pomagali mu się ubierać i przynieśli mu wina i jedzenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 31 sierpnia.

Kalendarz kościelny. Dziś, Rajmunda wyznawcy, jutro Joahima i Idziego opata, pojutrze Stefana króla i Kaliksta męczennika.

Jutro w kościele Marjackim kazanie o godzinie 10 wygłosi ks. Stefan Skoczyński, sumę następnie odprawi ks. Jakób Krajewski.

W kościele św. Idziego nabożeństwo uroczyste patrona kościoła.

W kościele OO. Reformatów poświęcenie kościoła.

W kościele św. Mikołaja na Wesołej, uroczystość poświęcenia kościoła.

W kościele św. Katarzyny na Kazimierzu uroczystość Panny Marji Pocieszenia, odpust zupełny.

W kościele św. Jana PP. Prezentek, uroczystość poświęcenia kościoła.

W kościele PP. Norbertanek na Zwierzyńcu od jutra rozpoczyna się 40-godzinne nabożeństwo do św. Bronisławy.

Kalendarz rybacki. W sierpniu wolno łowić bez ograniczenia wszystkie gatunki ryb i raki. Złowione ryby i raki muszą mieć przepisaną miarę. Na wędkę najlepiej łapać przy wschodzie i zachodzie słońca, gdyż przy wielkich upałach kryją się ryby pod brzegiem i korzeniami drzew.

Kalendarz myśliwski. W sierpniu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 4 minut 55, zachód przypada o godzinie 6 minut 24; długość dnia godzin 13 minut 29.

Temperatura rano + 16 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Na gimnazjum polskie w Cieszynie przysłał nam p. Jan Szaleski z Żołyni kwotę 2 złr., zebraną na weselu u nauczyciela, p. Janusza.

Na cześć bar. Schoenfelda, jenerała broni, odbył się wczoraj objad w koszarach arcyksięcia Rudolfa, wydany przez oficerów 13 pułku. Pułk ten należał do brygady komenderowanej przed laty przez dzisiejszego inspektora jeneralnego. Na objedzie oprócz gościa, obecni byli komendant I korpusu hr. Albori i cała jeneralicja tutejszej załogi. Podczas uczty przygrywała muzyka tegoż pułku pod osobistym kierunkiem kapelmistrza p. J. N. Hocka.

Mianowania. Pan Namiestnik zamianował przydzielonego do służby w Ministerstwie wyznań i oświaty koncepistę Namiestnictwa, Macieja Biesiadeckiego, komisarzem powiatowym i przeznaczył go do służby w starostwie w Rzeszowie.

Muzeum techniczno-przemysłowe miejskie donosi, że z powodu nader żywego interesu, jaki publiczność okazuje w ostatnich dniach dla wystawy zbiorów broni, obrazów, buistów i okazów etnograficznych z daru ś. p. Sefera baszy (Kościelskiego), wystawa ta przedłużoną zostanie jeszcze do 1 września tj. przez niedzielę, aby powracającym z letniego pobytu mieszkańcom Krakowa umożliwić jej zwiedzenie. Po upływie tego terminu przedmioty wystawy będą natychmiast rozebrane, jak tego wymagają wewnętrzne zmiany w Muzeum, wstrzymane przez jej urządzenie.

Oddział kolarski „Sokoła“ krakowskiego urządza w niedzielę, d. 1 września b. r. wycieczkę na rowerach do Bochni i Wiśnicza. Wyjazd z gmachu „Sokoła“ nastąpi o godz. 6 rano.

Opera. Wczorajsze przedstawienie „Aidy“ pod względem wykonania, wypadło zadowalająco. Panie Hellerówna i Kruszelnicka szlachetnie rywalizowały o palmę pierwszeństwa i tak jednej, jak drugiej słusznie należały się wspaniałe kosze kwiatów, ofiarowane im przez publiczność. Panna Hellerówna tak pod względem wokalnym, jak i dramatycznym była wczoraj znakomitą. Pomijając dawną obsadę, o której pisał już poprzednio nasz sprawozdawca muzyczny, wspomnieć jeszcze należy, o pięknej roli Radamesa, śpiewanej przez p. Bruszewskiego, który podbił publiczność wykonaniem olbrzymiej partji; od początku do końca z jednaką siłą on wytrwał, co dało pubiczności dobre wyobrażenie o jego talencie zasługującym na pełne uznanie. Musi p. Bruszewski być także nielada wodzem, skoro potrafił pobić Etjopów na czele żołnierzy, którzy co chwila gubili tarcze, spisy, a nawet w biegu się wywracali. Nie dość także powagi mieli ka-

płani egipscy, bo gdy Amnerys z rozpaczą błaga ich o złagodzenie wyroku, oni widocznie nierozumiejąc prośby w językn włoskim zanoszonej, śmiali się w najlepsze... Lecz mimo tych usterek, całość wypadła bardzo dobrze.

Dziś ostatnie przedstawienie opery. Miano grać po raz trzeci „Lohengrina“, który mimo pesymistycznych przepowiedni niedowiarków, powiódł się na naszej scenie, ale niedyspozycja tak p. Schlaffenberga, jak i Warmutha uniemożliwiła to piękne przedstawienie. Usłyszymy tedy „Cavallerię rusticaną“ i „Pajaców“, w których wystąpią najcelniejsze siły operowe z panną Mirą Heller.

J.

Wielki pożegnalny koncert artystów i artystek opery: pp. Camilowej, Kruszelnickiej, Skalskiej pp. Bernharta, Bruszewskiego, Jeromina, Schlaffenberga, Szymańskiego, Wierzbickiego, Zegarkowskiego, z uprzejmym współudziałem p. Natalji Siennickiej, p. C. Danielewskiego, p. Jana Galla i p. Wł. Lewingera, odbędzie się w niedzielę, dnia 1 września, w sali „Sokoła“.

W teatrze miejskim rozpoczną się próby komedji i dramatu od jutra. Pierwsze przedstawienie dopiero w niedzielę, d. 8 września. Przez cały zaś tydzień w teatrze trwać będą konieczne naprawy. Szczególnie podłoga sceny domaga się gwałtownie reparacji. Próby tymczasem odbywać się będą w foyer i na scenie starego teatru, który już przeszedł na własność miasta. Na pierwsze przedstawienie w tym sezonie wybrała dyrekcja „Spazmy modne“ Bogusławskiego, następnie sztukę 5-aktową Sawiczewskiego „Na bezdroża“, nagrodzoną na ostatnim konkursie lwowskim.

W Krzeszowicach odbył się w miejscowym kościele parafjalnym ślub panny Jadwigi Albusówney z panem Aleksandrem Swierzyńskim, towarzyszem sztuki drukarskiej, od lat wielu pracującym w drukarni *Czasu*.

Zegarek damski srebrny, z krótkim podwójnym łańcuszkiem, odebrany od osoby podejrzanej, znajduje się w ekspozyturze policji w Podgórzu.

Na Wawel do złożenia w ręce pani Ulanowskiej, przysłała nam pewna osoba, która nie życzy sobie, by jej nazwisko było wymienione, kwotę 11 złr.

Turyści francuscy agencji paryskiej: „Voyages économiques“ w liczbie 10, wracając z Rosji do Paryża, przybyli dziś wieczorem i zatrzymają się przez trzy dni w Krakowie. Stanęli w hotelu Saskim. Dziś od godziny 8 rano rozpoczęli zwidzanie katedry i grobów królów polskich na Wawelu, kościoła Marjackiego i Uniwersytetu. W południe wycieczka do salin Wielickich. Jutro, w niedzielę, nastąpi zwidzanie Sukiennic, muzeum i wystawy. bramy Florjańskiej i wycieczka na Kopiec Kościuszki. W poniedziałek opuszczając Kraków, udają się z powrotem przez Wiedeń do Paryża.

IV kadencja ławy przysięgłych w Krakowie, rozpocznie czynności swoje w poniedziałek 2 września o godz. 9 rano rozprawą przeciw Stanisławowi Miruchnie (zbrodnia morderstwa), dnia 3 września Jan Gil i Szczepan Domaradzki (kradzież), dnia 4 września Zygmunt Otowski (ciężkie uszkodzenie ciała), dnia 5 września Stanisław Piotrowicz (oszustwo), dnia 9 września Antoni Maj (kradzież), dnia 11 września Karol Zacharias i spółka (obraza czci), dnia 12 września Tomasz Wojniewicz (obraza czci), dnia 16 września Franciszek Michalik (oszustwo). Skład Trybunału: Przewodniczący radca dworu Adolf Summer-Brason. Zastępcy przewodniczącego radcy sądu krajowego: Antoni Wawrausch, Jan Fetter, Henryk Matusiński, Józef Krzepela, Jarosław Uhr-Stebelski i Teofil Giebułtowski. Asystenci radcy sądu krajowego: Wilhelm Höflich, A. Wawrausch, J. Fetter, H. Matusiński, Józef Krzepela, Jarosław Uhr-Stebelski, Teofil Giebułtowski. Sekretarze Rady sądu krajowego: Feliks Osadziński, Bernard Miller, Józef Wilusz. Adjunkci sądu krajowego: Józef Zelek, Ernest Werner, Karol Kulikowski, Kazimierz Gałziński i dr Kazimierz Czyszczan.

Rosyjskie ministerjum spraw wewnętrznych, udzieliło p. Władysławowi Łuszczkiewiczowi, dyrektorowi Muzeum Narodowego, pozwolenie na zdjęcie planu starożytnego kościoła w Opatowie, w gubernji Radomskiej, dokąd p. Łuszczkiewicz zamierza udać się w połowie przyszłego miesiąca.

Odprawa podróżnikowi z Warszawy. Otrzymaliśmy pismo następujące: „Jakiś podróżnik umieścił *w Gazecie Warszawskiej* kilka spostrzeżeń o Krakowie, niepochlebnych dla miasta, a szczególniej odnoszących się do grobów królewskich na Wawelu. Żeby w błąd nie wprowadzać naszego społeczeństwa, i nie osłabiać w niem wiary w nieuszanowanie naszych świętości narodowych bredniami jakiegoś podróżnika — winniśmy sprostować fałsze, jakie wygłasza o grobach królewskich.

Przypuszczamy, że podróżnik strudzony i niewyspany nocną podróżą, wprost z pociągu wybrał się na Wawel obejrzeć grobowce i sarkofagi królów naszych, inaczej nie widziałby tych „strasznie brudnych rzeczy, jak nieszczęście“. Groby i sarkofagi bywają często obcierane z kurzu i nigdy go tam nie ma tyle, żeby aż przeczytać nie można było napisów — tu wyraźne złe usposobienie podróżnika przeszkadzało mu patrzeć jaśniej i sprawiedliwiej notować swoje wrażenia. Dalej nie chce wiedzieć, czy nie rozumie tego, że gdzie jest wilgoć, tam wydziela się powietrze inne, niż to, jakiem oddychamy na zewnątrz danego miejsca — wystarczyłaby w tym razie znajomość elementarnej fizyki, aby sobie wytłómaczyć zmienność powietrza w podziemiach i ten chłód prawie grobowy, który tak dotknął drażliwe nerwy podróżnika, zwłasza w gorących miesiącach letnich. Gdy porządkowano groby, miano na względzie i wentylację konieczną i otwór wentylacyjny, dosyć z znacznych rozmiarów jest — widzieć go łatwo, ale któż winien, jeżeli go podróżnik nie spostrzegł. Gdzie jest wilgoć, tam wznoszący się kurz łatwo przylega do ścian i one zaczernia — i tu się robi od czasu do czasu, co się robić powinno. Dotąd zarzuty podróżnika byłyby nienaganne, gdyby były sprawiedliwe — ale czemże one są w porównaniu z odnoszącemi się do trumienek dzieci Władysławowych: powiada podróżnik, że one walają się po kątach; pod ścianami stoją wprost na ziemi, zaśniedziałe, trawione przez rdzę, brudne, zaniedbane, jak nieszczęście. Tu już przechodzi granice fałsz i kłamstwo — widocznie coraz więcej zawodzi podróżnika wzrok jego; wszyscy, co odwidzali i odwidzają groby królewskie, widzą, że tu wszystko jest w porządku; trumienki, od czasu restauracji grobów stoją w rogu krypty na wzniesieniu dla nich przeznaczonem i nietrawione i brudne, jak sobie podróżnik wyimaginował i przedstawił to; fakta inaczej mówią, ale podróżnik chyba tendencyjnie, a więc fałszywie przedstawia, niebywałe dotąd, według niego nieporządki.

Im więcej się podróżnik rozpatruje w podziemiach grobów królewskich, tem coraz więcej potęguje swoje kłamstwo: nikt dotąd, kto zwidzał groby, czy nie zauważył, czy tak szczęśliwie ominął niebezpieczeństwo, że nie natknął się nosem na owe szmaty wiszącej pajęczyny, jak się to jemu zdarzyło, i widocznie dlań był dzień fatalny, bo na co spojrzał, wszystko mu się przedstawiało inaczej, niż jest w rzeczywistości. I jeszcze jedno wielkie złe zobaczył, gdy uczuł spadające krople wody ze sklepień. To już szczyt imaginacji i uprzedzenia ze złą wolą połączonego. Prawdopodobnie podróżnik przybył wprost z Wieliczki, gdzie w salinach spotkacie się może ze spadającemi kroplami wody z góry, bo inaczej niepodobna sobie wytłómaczyć tych wrażeń w grobach, gdy tam wody nie było i nie ma. Zapewniamy p. podróżnika, że dla zwidzenia grobów może na przyszłość przybyć we fraku balowym a uszkodzenia przez krople z góry spadające nie dozna. Panie podróżniku! niechciej tak boleć i łzy krokodyle wylewać nad spustoszeniem naszych narodowych świętości. Znamy dobrze takie łzy i wiemy, że krowa, która dużo ryczy — mało mleka daje.

Ks. Rogoziński. Ks. Bukowski.

Konferencja nauczycieli ludowych powiatu krakowskiego odbyła się dnia 27 sierpnia w sali Uniwersytetu w Krakowie pod przewodnictwem w. p. Józefa Spisa, inspektora szkół ludowych w becności Radcy dworu i prezesa Rady szkolnej okręgowej p. Kazimierza Laskowskiego, który przywitał zgromadzonych nauczycieli serdecznemi słowy wyrażając szacunek stanowi nauczycielskiemu w ogólności, a szczere uznanie nauczycielom powiatu krakowskiego, którzy po bożemu gorliwie i skutecznie pod przewodnictwem światłego i serdecznego przyjaciela nauczycieli inspektora okręgowego pracują.

Przewodniczący konferencji podziękował panu Radcy za uznanie, troskliwą opiekę i serdeczną miłość ku nauczycielstwu, poświęcił dalej kilka słów pamięci zmarłej nauczycielce Marji Buszczakowskiej z Rybnej i ks. Markowi Eugenjuszowi — Cystersowi i nauczycielowi z Mogiły. Rozwój szkół tutejszego powiatu postępuje szybkim krokiem, wskutek rozszerzenia szkół jedno i więcej klasowych.

Zgromadzeni nauczyciele mieli miłą sposobność wyrazić serdeczne i koleżeńskie życzenia p. Andrzejowi Myszalowi, kierownikowi szkoły z Zabierzowa z powodu 40 letniego jubileuszu i p. Mateuszowi Bieleckiemu z Bielan z powodu ukończenia 50 roku służby, obydwaj jubilaci ozdobieni srebrnemi krzyżami zasługi z koroną, ciesząc się zdrowiem, pozostają nadal w czynnej służbie ku wielkiemu zadowoleniu zgromadzonych, na pożytek kraju i ojczyzny.

Na cześć jubilatów odbył się wspólny objad w jednej z restauracyj krakowskich.

Równocześnie z konferencją odbywał się w tym samym gmachu Wiec księży katechetów z kraju. Z uwagi, że obrady ich mają te same cele, konferencja uchwaliła wśród gromkich oklasków wyrazić Wiecowi pozdrowienie z życzeniami osiągnięcia pomyślnych rezultatów z obrad. Od przewodniczącego Wiecu, ks. dra Antoniego Trznadla, nadesłano konferencji następujące pismo:

„Pierwszy Wiec katechetów dziękuje najuprzejmiej Szanownej konferencji okręgowej za pozdrowienie i życzenia, życząc wzajemnie błogosławieństwa Bożego obradom i pracy Szanownej konferencji“. — Pismo to konferencja wśród oklasków przyjęła do miłej wiadomości.

Przedmiotem obrad tegorocznej konferencji było uchwalenie szczegółowych planów lekcyjnych dla szkół typu niższego. Uchwalono, aby opracowane plany p. Antoniego Ślósarczyka dla szkół jednoklasowych, pp. Szewczykównej i Piekarskiej dla dwuklasowych, Wincentego Woźnego dla szkół 3-klasowych i Ludwika Kołodziejczyka dla szkół 4-klasowych, podano do druku i dalszego użytku nauczycieli powiatu krakowskiego, a to celem ujednostajnienia postępowania we wszystkich szkołach powiatu, począwszy od dnia 1 września b. r.

Wilki. Na granicy gubernji lubelskiej, w okolicach nadbużańskich, pojawiły się stada wilków, budząc popłoch wśród włościan okolicznych. Przybyły z gub. wołyńskiej, gdzie w lasach majątku Bystraki czynią ogromne spustoszenia, dusząc bydło rogate i konie. W majątku Siedliszcze Bramowe, w gub. lubelskiej, wilki zagryzły konia włościańskiego na gazonie, w pobliżu zabudowań gospodarskich.

Zwidzenie Wieliczki. W niedzielę, dnia 8 września 1895 r. będzie urządzone zwidzenie kopalń wielickich, z którego czysty dochód przeznany na dobroczynne cele.

W głośnej sprawie Aleksandra Seidla usiłowanego morderstwa, odbędzie się rozprawa w sądzie kasacyjnym w Wiedniu 14 października br.

P. Jakób Glikson wniósł zażalenie przeciw wyrokewi, skazującemu go na karę 800 złr. za przekroczenie §. 522 gra hazardowa.

Prezentę na opróżnione probostwo obrz. gr. kat. w Olszanach koło Przemyśla, odtrzymał od pp. Żebrackich, jako właścicieli tego majątku i kolatorów, ksiądz Mikołaj Kotecki, dotychczasowy paroch w Piątkowie.

Ministerstwo skarbu wydało rozporządzenie, w którem opłacający podatek poniżej 20 złr. rocznie, w razie egzekucji, będą ponosili tylko dwie piąte kosztów egzekucyjnych.

Stypendjum. Przy uniwersytecie kijowskim utworzonem zostało stypendjum nowe imienia Tadeusza Bobrowskiego dla celującego w naukach studenta pochodzenia polskiego, wyznania rzymsko-katolickiego, sprawującego się wzorowo. Fundusz na to stypendjum, w sumie 6.000 rubli, złożyli obywatele ziemscy gubernji kijowskiej.

Cholera. Z Tarnopola piszą: Eksponowany tu lekarz Namiestnictwa, dr Barzycki, zbadawszy wodę rzeki Seretu i stawu tutejszego, znalazł w tejże mikroby choleryczne. Ponieważ ludność biedna, mieszkająca w tej dzielnicy, z powodu braku studzien na tak zwanej grobli, używa wody z rzeki i stawu, starostwo zwróciło się z odezwą do mieszkańców, aby wody z rzeki i stawu nie używali. W ciągu wtorku (27 b. m.) nie było żadnego nowego wypadku, we środę zaś (28 b. m.) zdarzył się jeden wypadek zasłabnięcia.

Uroczyste otwarcie polskiego gimnazjum w Cieszynie odbędzie się dnia 18 września r. b. W celu urządzenia tej uroczystości zawiązał się osobny komitet. Dnia 16 września r. b. odbywać się będą wpisy uczniów, dnia 17 września egzamina wstępne, a zaś dnia 18 września rano solenne nabożeństwo w kościele, poczem nastąpi uroczyste otwarcie gimnazjum. W południe dany będzie o-

bjad na cześć przybyłych delegatów i gości, wieczorem zaś odbędzie się uroczysty obchód narodowy. Dnia 19 września r. b. rozpocznie się w gimnazjum regularna nauka. Wiele osób z Galicji zapowiedziało już swe przybycie na uroczystość otwarcia gimnazjum.

Dezercja. Sąd dla obrony krajowej w Przemyślu wzywa porucznika Leona Bazylego Moziewicza, należącego do stanu czynnego 18 pułku obrony krajowej w Przemyślu, aby, jako oskarżony o dezercję, w ciągu dni 90 się stawił, inaczej bowiem zostanie zaocznie wyrok nań wydany.

Międzynarodowe wyścigi urządza lwowski klub cyklistów w niedzielę 8-go września b. r. o godzinie $3^1/_2$ po południu na torze powystawowym. Zaproszenia rozesłano do wszystkich klubów krajowych i zagranicznych. Wyścigi, o ile z dotychczasowych zgłoszeń wznosić można, zapowiadają się bardzo dobrze. Program nader urozmaicony, zawiera oprócz biegów: nowicjuszów, o mistrzowstwo, z wyrównaniem, na tandemach, o rekord lwowski i konkurs w jeździe powolnej, także ćwiczenia rejowe, rzecz nader efektowną a u nas dotąd nieznaną. Ceny miejsc: Loża na 6 osób 10 złr., trybuna siedząca 1 złr., parter 40 i 20 ct., zaś plaki 3 złr. Bilety będą sprzedawane wyłącznie w księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza, ulica Karola Ludwika, a zaś w dzień wyścigu przy kasie na torze, od strony Parku. Bliższe szczegóły podadzą plakaty.

Naiwny. Przytrzymanie pod Jarosławiem we wsi Nowa Grobla balonu z dwoma oficerami rosyjskimi sztabu jen. *Dniewnik Warsz.* w naiwny sposób tłómaczy: „Doniesienie to widocznie dotyczy wycieczki balonem z Iwangrodu profesora instytutu w Nowej Aleksandrji, Kołomijcewa, z dwoma oficerami. Do objaśnienia niniejszego nie można nie dodać, iż rosyjskie balony niejednokrotnie opadały na terytorjum pruskiem, również i balony pruskie zachodziły do nas i nigdy z tego powodu żadne areszty, ani też rewizje nie zdarzały się, lecz przeciwnie — wypadkowych gości witano z całą grzecznością i uprzejmością. Co prawda — w Austrji podobne niespodzianki dość często przytrafiają się Rosjanom, nawet i wtedy, gdy przejeżdżają granicę „prawnie", zaopatrzywszy się poprzednio w najlegalniejszy paszport; dość przypomnieć sobie profesora Iłowajskiego, prof. Sokołowskiego i pułkownika Sołncewa, którzy ni stąd, ni zowąd znaleźli się w kozie. Co się zaś tyczy map geograficznych i aparatu fotograficznego, znalezionych w balonie, to jedne i drugie zwykle zabierają ze sobą aeronauci przy każdym wzlocie, a o tem chyba nie mogą nie wiedzieć urzędnicy austrjaccy, którzy prowadzili śledztwo".

Wyścigi w Baden-Baden, najwybitniejsze ze wszystkich niemieckich, rozpoczęły się w niedzielę. Nigdy jeszcze to zgromadzenie wyścigowe nie zapowiadało się tak świetnie, jak w roku bieżącym. Do soboty przyprowadzono przeszło sto sześćdziesiąt koni z Niemiec, Anglji, Austrji, Włoch, Rosji i Francji. Szczególnie wybitne znaczenie wyścigom tegorocznym nadaje obecność księcia Walji, bawiącego w Baden-Baden w gościnie u ks. Fürstenberga, właściciela wspaniałej posiadłości. Ks. Walji, znany miłośnik sportu, należy do liczby protektorów Towarzystwa międzynarodowych wyścigów konnych w Baden-Baden, i wybitniejsze nagrody rozdawać będzie osobiście zwycięzcom. Wywdzięczając się za ten żywy udział księcia w wyścigach badeńskich, jednę z najwybitniejszych nagród, która rozegraną będzie w nadchodzącą sobotę i wynosi w r. b. 35.000 marek, nazwano już od dawna „Prince of Wales Stakes".

I pod względem nagród, sezon tegoroczny będzie świetniejszy od poprzednich, gdyż nagrody prawie wszystkie podwyższono.

Jedno tylko, co martwi sfera sportsmenów, to niezwykła suchość toru. Od tygodnia przeszło w Iffezheim (miejscowość gdzie się tor znajduje), nie spadła kropla deszczu, a że słońce przez ten czas paliło niemiłosiernie, tor więc pomimo polewania sztucznego, wysechł jak kamień, i niejedno prawdopodobnie konia, nóg a może i życia pozbawi.

U grobu Zbawiciela. Na mocy wiadomości, odebranej od dawnego korespondenta z Jerozolimy, zamieszkałego tamże ks. Jakundyna Bielaka, *Wiek* donosi, że z Polaków mieszkają stale przy grobie Zbawiciela następujące osoby: Koleta Filipowicz z gubernij północno-zachodnich, Serafina Brzozowska z gub. podolskiej, Marjanna Hermankiewiczowa z Kijowa, Franciszka Sławaniewska, Julia Guzewiczowa z Wilna, Konstancja Otto z Wilna, Marjanna N. z Wilna, Marjanna Sajkowska, Katarzyna Zarębianka z Lublina, Konstancja Russo z Odesy, Paulina Sobolewska, Rozalja Brodowa z Galicji, Tekla Strozdrówna z Wilna, Jan Parchita z Lublina, Jan Czyżewski z Lublina, Antoni Butkiewicz, Jan Boranowski z rodziną, inżynier z Galicji, ośm osób składa jego rodzinę, ma żonę węgierkę, Albertyna Szczygielska zakonnica Józefinka, Anna N. Postulantka u Józefinek z gub. płockiej, Franciszka Jasińska z Prus, Jadwiga Poleska z Poznańskiego, Jeremjasz Markowski z Warszawy tercjarz, ks. Marcin Chwaliszewski kanonik z Poznańskiego, regens seminarjum patrjarchy łacińskiego w Jerozolimie, Wincenty Rejner z gub. płockiej postulant w Emaus, Juljusz Tietrzyński kleryk, student filozofji z gub. płockiej. W Betleemie — Jan Dopierało z Warszawy, Benedykt Sejdat z żoną i córką.

Młody król hiszpański otrzymał niedawno piękny podarunek od papieża, składający się ze złotego, wysadzanego brylantami krzyża na złotym łańcuchu, oraz z własnoręcznego listu głowy Kościoła. Młodziutki władca, ucieszony tym darem, postanowił natychmiast odpowiedzieć listem z podziękowaniem. Nie mówiąc nic matce, ani nauczycielom o swoim zamiarze, usiadł do biureczka i począł kreślić list dziękczynny do papieża. Trudno mu to szło, podarł bowiem aż sześć arkuszy i dopiero siódmy znalazł godnym wysłania i przepisawszy na czysto, pobiegł z radością do matki. Królowa-rejentka bardzo pochwaliła myśl i treść listu syna, znalazła w nim jednak gruby błąd w pisowni, wyraz bowiem „Pontifice" (papież) był przez małe *p* napisany. Matka ujęła za pióro i z wielką zręcznością przerobiła *p* małe na wielkie, a przeróbkę zaledwie znać było. Pomimo to król się smucił, wreszcie jednak rzekł: „Co tam! nie potrzebuję przepisywać, bo Ojciec Święty nie zna przecie mego pisma i nie będzie wiedział, że mama poprawiała". Przed dziesięciu dniami odszedł właśnie ów list Alfonsa XIII-go do papieża Leona XIII-go.

Przewoźnicy cesarza. W Misdroy, znanej miejscowości kąpielowej nad morzem Bałtyckiem, żyją dotąd dwaj starzy rybacy, Henryk Affmann i Ferdynand Frommholz, którzy chętnie opowiadają, iż dzisiejszego cesarza Niemiec, Wilhelma II-go, na rękach nosili. Było to w roku 1868, gdy rodzina ówczesnego następcy tronu, Fryderyka Wilhelma, późniejszego cesarza Fryderyka, bawiła przez 6 tygodni na kuracji w Misdroy, wraz w 7-letnim synem Wilhelmem i starszą jego siostrzyczką, Charlottą, dziś małżonką dziedzicznego księcia Bernarda Sachsen-Meiningen. Przenoszone do czółna na rękach rybaków dzieci chętnie odbywały długie wycieczki, w towarzystwie swego nauczyciela, Hinzpetera, przyczem młody książę już wówczas bardzo się morzem zajmował, śledząc za kompasem i rozpytując o różne szczegóły.

Z dyecezji krakowskiej. Ks. dr. Alfons Krajewski został instytuowany na proboszcza w Zatorze, a ks. Jan Szewczyk na proboszcza w Tłuczni.

Aplikowano na wikarjuszów neoprezbiterów: ks. Bieroński do Mogilan, ks. Brożek do Jeleśni, ks. Krzanok do Kęt. ks. Krzeszowski do Pisarzowic, ks Kulig do Morawicy, ks. Łaciak do Frydrychowic, ks. Masny do Łodygowic, ks. dr Podwin do Morawicy, ks. Pogłódek do Poręby Zegoty, ks. Rayski Jakób do Bolechowic, ks. Rychlik do Lubnia, ks. Włodyga do Spytkowic ad Zator i ks. Wyrobek do Szaflar.

Przeniesieni księża: Stefan Skoczyński, wikarjusz i prokurator kościoła N. P. Marji do kościoła katedralnego, dr Józef Caputa, spowiednik nowej fundacji przy kościele N. Panny Marji w Krakowie, na posadę wikarjusza tego kościoła; Józef Nieć z Kęt, na posadę wikarjusza przy kościele N. P. Marji w Krakowie; Maurycy Rettermund z Podgórza do kościoła WW. Świętych w w Krakowie; Stanek Aleksander z Nowego Targu do Podgórza; Juljan Migdałek z Łodygowic do Nowego Targu; Wojciech Parcza, notarjusz kancelarji konsystorskiej do Zebrzydowic; Jan Alpiński z Zebrzydowic do Tyńca; Ferdynand Widlarz z Morawicy, jako notarjusz do kancelarji konsystorskiej: Józef Kaczmarczyk z Andrychowa na posadę Kapelana w schronisku fundacji księcia Lubomirskiego w Krakowie; Franciszek Kluka z Jeleśni do Andrychowa; Wojciech Kowalczyk z Lubnia na kapelana i katechetę zakładu w Sierszy; Józef Michalak z Pisarzowic na ekspozyta w Izdebniku; Jan Figwer z Chrzanowa do Łętowni; Franciszek Jabłoński z Frydrychowic do Chrzanowa; Józef Woźniak starszy z Łętowni do Wieprza; Antoni Piekarczyk z Wieprza do Wielamowic; Franciszek Chowaniec ze Spytkowic do Trzebuni; Józef Caputa młodszy z Rudawy do Jaworznia i Józef Szwed z Żabierzowa do Rudawy. Odwołany dla dalszych studjów z posady wikarjusza w Jaworzniu ks. Kazimierz Rzeszódko. Ekspozyt ks. Jerzy Glatz w Izdebniku, przeszedł dla wieku podeszłego i choroby w stan deficjentów.

Rekolekcje dla kapłanów odbędą się w następujących terminach w roku bieżącym: W seminarjum dyecezjalnem w Krakowie w dniach 17, 18 i 19 września; w klasztorze OO Bernardynów w Kalwarji w dniach 24, 25 i 26 września; w klasztorze OO. Reformatów w Kętach w dniach 8, 9 i 10 października.

Święcenia mniejsze otrzymali z rąk księcia biskupa w kościele OO. Kamedułów na Bielanach: 1) Z zakonu OO. Kamedułów Placyd Miniewski i Weremund Bieniasz; 2) z zakonu OO. Kapucynów Konstany Jaroń, Honorat Jedliński i Marjan Najdecki. Święcenie subdjakonatu: 1) Z zakonu OO. Kamedułów Placyd Miniewski; 2) z zakonu OO. Kapucynów Konstanty Jaroń i Honorat Jedliński.

Z kolei. Przystanek Trattenbach, położony na szlaku Budziejowice-Kl. Reifling i otwarty dotychczas tylko dla ruchu osobowego, pakunkowego i ograniczonego ruchu towarowego, został otwarty dla nieograniczonego ruchu ogólnego.

OAZY SAHARY.

Z notatek podróżnika.

Zbliżając się do Biskry po drodze do Elkantary, gdy się minie wąwóz Sfa (Col de Sfa), i wjedzie na wierzchołek ostatniej już góry, nagle ukazuje się majestatyczny widok pustyni sprawiający niepospolite wrażenie, nietylko na wędrowcu z obcych stron przybyłym, ale i na każdym Arabie po raz pierwszy to widzącym. Na raz się widzi niezmierną równinę bez granic, jednostajną i nagą, podobnie jak powierzchnia oceanu, kolisto na horyzoncie określoną; w kilku tylko punktach zielone oazy posiane jakby plamy na żółtawej skórze pantery, jednostajność tę urozmaicają. Jest to krajobraz oryginalny, czysto afrykański, niedający się porównać do żadnego europejskiego widoku.

Obraz ten jednak jest zwodniczy, tak jak fałszywe w ogólności panuje wyobrażenie o pustyni! Ja też zupełnie inną ją znalazłem, niż sobie przedtem wyobrażałem. Każdy ją sobie wystawia jako równinę zupełnie jednostajną, okrytą miałkim ruchomym piaskiem, poruszającym się od wiatru jak morskie bałwany i zasypującym karawany. Każdemu się zdaje, że jest to okolica bez ludzi, drzewa i wody.

Tymczasem tak nie jest; na przestrzeni bowiem samej francuskiej Sahary jest 360 oaz, tak gęsto zaludnionych przez mieszkańców stałych i nomadów na zimę tam z trzodami przebywających, że według francuskich obliczeń, ludność oazowa pięć razy jest większa od średnio wziętej ludności we Francji.

Prawda, że oazy są na ogromnych przestrzeniach czysto pustyniowych, lecz i tam jeszcze w wielu miejscach można spotykać grupy namiotów przez pewien czas goszczących, a mianowie po nad strumykami i pastwiskami.

Drzewa budowlanego pustynia nie posiada, lecz opałowego prawie nigdzie nie brak; ogromne bowiem przestrzenie są zarośnięte krzakami nadającemi pustyni ową charakterystyczną eterycznoniebieskawą barwę. Gałęzie tych krzaków są po większej części za cienkie na ten użytek, lecz za to korzenie grube i twarde, doskonałym są materjałem opałowym.

W łożyskach rzek i wilgotnych nizinach znajdują się i większe drzewa, mianowicie oliwne i terebinty, dorastające często okazałych wymiarów; zarośla zaś tamaryksowe, laurowe w pomieszaniu z trzcinami i innemi bujnemi trawami, pokrywają znaczne przestrzenie, tworząc tak zwane lasy pustyniowe.

Mało jest okolic, gdzieby wody zupełnie brakowało, a przynajmniej we wszystkich porach roku; owszem, wiele jest strumieni, źródeł, łożysk rzek, w pewnych porach obfitą ilość wody dających; są bagna nawet i wielkie jeziora bagniste.

Mnóstwo tej wody ginie skutkiem szybkiego parowania i wsiąkania, lecz też i wielka ilość zasila i ciągle ożywia liczne oazy, utrzymując tym sposobem całą ludność pustyniową. Jeżeli te wody umiejętniej będą w przyszłości opanowane, będą mogły nierównie większą produkcję zasilać.

Przebywając pustynię w różnych kierunkach, pokazuje się jak jej postać wydawała się z daleka zwodniczą; nie ma tam wcale tej pozornej jednostajności ani równości, lecz owszem bardzo często zmieniają się zupełnie odmienne i niepodobne do siebie okolice.

W sąsiedztwie gór ograniczających od północy pustynię, są wielkie przestrzenie zasłane żwirem lub grubemi kamieniami; lecz podobne nasypy spotyka się także i w dalszych miejscach, nawet w znacznej od gór odległości; tam roślinność jest prawie żadna.

W bliskości rzek znajdują się często rozległe obszary mocno stwardniałej gliny, prawie zupełnie nagie dla braku wilgoci; wody tam tylko potrzeba, a mogłyby być zmienione na najurodzajniejsze niwy. Częste są obszerne wydmy piaskowe zrzadka porosłe rozmaitemi krzewami, na które wia-

try nosząc ciągle coraz więcej piasku, tworzą pagórki, z wierzchołka których krzew coraz wyżej się wydobywa. (C. d. n.)

HUMOR.

— Mamusiu, pan nauczyciel przyrzekł pokazać nam zaćmienie słońca!
— Owszem, tylko nie chodź za blizko.

Podczas zwiedzania koszar,
— Czyście zadowoleni z jedzenia?
— Na rozkaz pana generała!
— Czy czasami jeden z was nie dostaje dużej porcji, a drugi małej?
— Nie, proszę pana generała, wszyscy małe.

— Był tu lks. Koniecznie chciał się z tobą widzieć.
— Dlaczegóżeś po mnie nie posłała?
— Owszem, posyłałam do wszystkich handelków, ale nigdzie nie było ciebie!
— Bo byłem w biurze.
— Ba! — woła żona, uderzając w dłonie w zakłopotaniu — któżby się tego spodziewał!...

Aforyzmy starego zrzędy.
Serce kobiety jest zamknięte tylko dla tych, którzy nie mają pieniędzy na kupienie klucza albo wytrycha.
Matka i córka w stosunku do mężczyzn różnią się tylko tem, że pierwsza jest bardziej krwiożercza, niż druga.
Jeżeli kobieta młoda ma w sercu komórkę niezajętą, wynajmie ją z pewnością najbogatszemu.
Kandydaci do małżeństwa są dziś rzadcy, jak białe słonie; posażne panny jak białe kruki.
Najbardziej godną szacunku pracą jest liczenie kuponów od własnych listów zastawnych.
Kto dziś śpiewa pod oknem niewiasty serenadę, jutro zaśpiewa — Tadeusza.
Nadskakuj tylko tym pannom, o które starają się już inni.

— Dlaczego ludzie teraz tak prędko zęby tracą?
— Ba! tak się ciągle gryzą!

OSTATNIA POCZTA.

Presse donosi, że minister spraw wewnętrznych hr. Kielmansegg, z powodu wypadków cholery azjatyckiej, niewątpliwie zawleczonej do Tarnopola, z ciężko dotkniętej epidemją guberni wołyńskiej, wystosował do władz krajowych reskrypt, zarządzający najobszerniejsze środki w celu powstrzymania zawleczenia i rozszerzenia się cholery.

Na ostatniem publicznem w Monachjum zgromadzeniu jeneralnem wiecu katolickiego, prof. Schalpmann z Holandji, omawiał dążenia Leona XIII do zjednoczenia kościołów. Hr. Zichy, który powitany został przez prezydenta Müllera, jako bojownik katolickiej sprawy w Niemczech, wśród oklasków zgromadzenia, dziękował za serdeczne powitanie, przedstawił cele węgierskich katolików i wśród hucznych oklasków, odwołał się do wszystkich katolików, aby okazali solidarność katolikom węgierskim. Lieber omawiał następnie zasługi Bawarji około katolickiego kościoła w Niemczech i sławił zwłaszcza elektora Maksymiljana i króla Ludwika I. Mowca zakończył okrzykiem: „Niech Bóg zachowa katolicką Bawarję!“ Prezydent Müller, dziękował nuncjuszowi, arcybiskupowi, komitetowi lokalnemu, mowcom, miastu Monachjum i streścił następnie przebieg obrad wiecu. Kwestja rzymska — powiedział Müller — nie pierwej zniknie, aż pełna papieska władza zwierzchnicza zostanie przywrócona. (Oklaski). Także i inne kwestje rozwiązane zostaną w duchu katolickim; potrzeba jednak zwrotu do zasad chrześcijańskich we wszelkich zakresach publicznego życia, oraz jedności wszystkich katolików. Arcybiskup Thoma, udzielił wreszcie zgromadzeniu błogosławieństwa, poczem wiec katolicki został zamknięty. Po zamknięciu wiecu, odbyła się uczta, w której wzięło udział 200 osób. Prezydent Müller wzniósł okrzyk na cześć Papieża, baron Ow, na cześć księcia rejenta. Baron Hertling, odczytał następnie depeszę cesarza Wilhelma, wyrażającą podziękowanie za hołd ze strony wiecu katolickiego i wzniósł zarazem okrzyk na cześć cesarza. Dalsze toasty wnoszono na cześć arcybiskupów, prezydjum, komitetu lokalnego i hr. Zichy, który, odpowiadając, wyraził życzenie, aby przyszły zjazd odbył się wśród jeszcze pomyślniejszych warunków.

Neues Wiener Abendblatt donosi, że namiestnik hr. Badeni uda się znów do cesarza dnia 14 września. Co do obsady ewentualnie opróżnionego namiestnictwa Galicji, donosi to samo pismo, że predestynowani są na następców hr. Badeniego, albo marszałek kraju ks. Sanguszko, albo były minister finansów dr Dunajewski.

Zankow wystosował otwarte pismo do przywódców stronnictw: Karawełowa i Radosławowa, oraz do partji ludowej. W niem żąda, aby większość Sobranja uchwaliła następujące trzy punkta: 1) Powrót do dawnej konstytucji, a głównie artykułu 38. 2) Amnestję bezwyjątkową dla wszystkich oficerów służących w armji rosyjskiej i utrzymanie ich stopni. 3) Wysłanie deputacji Sobranja do Petersburga, celem uproszenia cara, aby wyznaczył konsula rosyjskiego, przynajmniej na tych samych warunkach, co inne mocarstwa. W tem piśmie, Zankow prawie nic o księciu nie wspomina.

W dzielnicy Wandsworth pod Londynem, zmarł człowiek na bardzo podejrzaną chorobę. Doktorzy przypuszczają, że to wypadek choleryczny. Bakterjologiczne poszukiwania są w toku.

Wizytę lorda-majora Loudynu, uważają paryskie dzienniki jako sprawę polityczną. Lordmayor ma zaprosić prezydenta Faure'a do Londynu, przyczem tenże złoży wizytę królowej Wiktorji. Jeżeli prezydent zgodzi się na tę wycieczkę, będzie ona oznaką pewnego zbliżenia się między obydwoma rządami.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*“.

Zagrzeb 31 sierpnia (rano). Przy tutejszych wyborach uzupełniających do gmin wiejskich, zwycięzyli autonomiści 739 głosami przeciw 240, które otrzymało stronnictwo klerykalne i prawnopaństwowe.

Belgrad 31 sierpnia (rano). Hr. Gołuchowski na reklamację rządu tutejszego w sprawie handlu nierogacizną, odpowiedział pojednawczo i przyrzekł wkrótce granicę otworzyć.

Paryż 31 sierpnia (rano). Skazany w roku ubiegłym zaocznie na dwudziestoletnie roboty przymusowe Cohen, został przez przysięgłych uwolniony.

Belgrad 30 sierpnia (w południe). Broń przysłana przez cara Czarnogórcom, sprawiła tu wielkie wrażenie. Prasa wypowiada przekonanie, że na Wschodzie zanosi się na poważne rzeczy.

Petersburg 30 sierpnia (w południe). Rosja postanowiła wzmocnić swoją flotę na dalekim Wschodzie. Japończycy otrzymają dodatkowo od Chin 30 miljonów taelów, poczem natychmiast ustąpią z półwyspu Liao-tong.

Paryż 30 sierpnia (w południe). Na radzie gabinetowej minister wojny przedłożył raport jenera Duchesne o dotychczasowych rezultatach wyprawy na Madagaskarze. Kampanja odbywa się prawidłowo. Dotąd odesłano do Francji 2.200 żołnierzy, a więc niespełna 10% całej armji ekspedycyjnej.

Madryt 30 sierpnia (w południe). Minister wojny mobilizuje dalszych 25.000 żołnierzy, którzy za miesiąc odpłyną na Kubę.

Wiedeń 30 sierpnia. Pogłoski o blizkiem ustąpieniu nuncjusza papieskiego są nieprawdziwe. Stosunki msgra Agliardiego z hr. Gołuchowskim są wyborne, a z rządem rosyjskim poprawiły się także. Nic nie każe przypuszczać, aby pozycja jego miała być zachwiana, jak to utrzymują pisma żydowskie.

Budapeszt 30 sierpnia. Samobójstwo sportsmena Jakobfy'ego rozjątrzyło w najwyższym stopniu umysły przeciw kasynu arystokratycznemu. Zwracają uwagę na to, że Jakobfy uchodził dotąd za gentlemana, dopóki wygrywał miljony. Dopiero, gdy stracił wszystko, potępiono go. Czarną flagę z kasyna zdjęto napowrót. Uchwała sądu honorowego zapadła dwoma głosami przeciw dwom. Przewodniczący hr. Karolyi, rozstrzygnął na niekorzyść Jakobfy'ego.

Paryż 30 sierpnia. Zapewniają, że policja odkryła już sprawcę zamachu na Rotszylda. Aresztowanie jego nastąpi lada chwila.

Paryż 30 sierpnia. Stwierdzono, że senatora Maguiera wywieziono w koszu od bielizny. (Zupełnie jak Falstaffa. *Przyp. Red.*).

Wiedeń 30 sierpnia. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 406·50 Laenderbank 285·—, Staatsbahn 412·75, Lombardy 111·62

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.
Kraków 30 sierpnia.

Pod wpływem lepszych wiadomości z targów węgierskich, jak również z powodu braku dowozów, chęć do kupna na dzisiejszym targu była dosyć ożywiona, lecz ceny z wyjątkiem cennych gatunków pszenicy, które płacono cokolwiek lepiej, nie zdołały się podnieść odpowiednio.

Płacono nową pszenicę: białą —·— do —·—; czerwoną 7·25 do 7·50 złr.; żółtą 7·25 do 7·50 złr.; żyto nowe 6·10 do 6·40 złr.; jęczmień browarny 6·25 do 7·— złr.; na paszę 5·60 do 5·85 złr.; owies stary 5·60 do 6— złr.; wykę —·— do —·— złr.; rzepak 9·15 do 9·25 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Berlin 16 sierpnia. Na rynku jaj ceny płacone obecnie wynoszą 2.5 mar. do 2.85 mar. za kopę, przy potrąceniu dwóch kóp na krzyni.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. J. Olszewski z Król. Pols. M. Schmidt z Wilhelmsbergu. W. Dąmbski z Zaborowa. M. Peltz z Jasła. Ks. J. Gralewski z Warszawy. A. Vessely z Czech. Mme de Pryfontaine z Paryża.

Hotel Saski. Wł. Dąbrowski z Zanczyna. W. Knaur z Morawji. J. Szawłowski z Kamionki Strum. St. Kossak ze Lwowa. A. Kłosowski z Łodzi. St. Moczyński z Bydgoszczy. J. hr. Korytowski z Wołynia. D. Koch z Oderberga. St. Zachorowski z Kielc. Fr. Kochanowski z Dobranowic. A. Machczyńska ze Lwowa. W. Mochowski z Galicji. M. Kryże z Galicji. K. Müller z Neutischina. M. Jordanowa z Woli Duchińskiej. M. Naimski z Galicji. M. Bardzka z Warszawy. A. Soroczyński z Galicji.

Hotel Drezdeński. K. Gross z Zaleszczyk. A. Kocheny z Pragi. Z. Bratkowska z Syberji. Z. Eckhardt z Radłowa. E. Lasłowska z Warszawy. M. Inarska z Warszawy. G. Hamza z Banjaluki. M. Rymaszewski z Rosji. J. Orzelska z Warszawy. M. Kossowski z Petersburga. W. Spasowicz z Petersburga. A. Borzysławski z Wiednia. S. Wahl z Monachjum. K. Jonasz z Wiednia.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 29 sierpnia — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	101 —	Anglobank	174 50
„ srebrna	101 25	Union	355 75
„ 4% złota	122 40	Bankverein	171 75
„ 4% koronowa	101 35	Akcje Länderbank	285 25
Akcje bank. aust.-w.	1066	„ kol. Kar. Lud.	223 50
„ kredytowe	407 40	„ „ lwowsko-czerniow.	326 —
Londyn	120 85	„ „ południ.	111 50
Napoleony	9 59½	Elbenthal	293 75
Dukaty	5 71	Nordbahn	3565
Marki	[illegible] 12½	Staatsbahn	410 75
4% Renta węg. kor.	99 95	Alpin	98 —
4% „ „ złota	122 40	Akcje tytoniowe	242 —
Losy prem. węg	158 25	Ruble	129 50
Losy tureckie	78 20		

Berlin 29 sierpnia

Banknoty austr.	168 95	4% Listy likw. pols.	69 30
Krótki Wiedeń	168 90	Renta włoska	89 87
Banknoty ros.	219 60	Akcj. austr. kred.	254 —
Listy zast. pols.	219 30	Ultimo Ruble	219 50

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

Winogrona kuracyjne i Brzoskwinie, Masło deserowe, zawsze świeże, po cenach jak najniższych, poleca handel EDMUNDA KLIMKA w KRAKOWIE.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.